

Mary Halvorson Dragon's Head

2008 Firehouse12

Dystrybucja: www.firehouse12.com

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

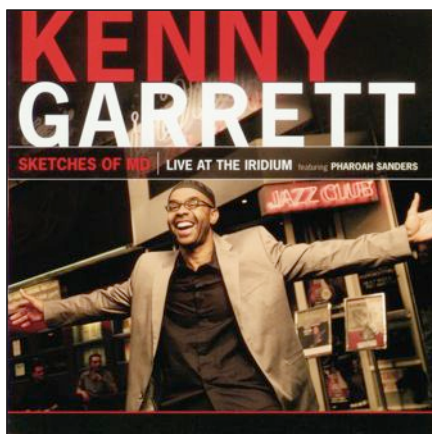
O Mary Halvorson, podobnie jak większość ludzi, usłyszałem po raz pierwszy na jej wspólnych płytach z zespołami Anthony Braxtona. Objawiła mi się jako interesująca gitarzystka, którą żywo zajmuje stworzenie indywidualnego języka wypowiedzi i która własnej drogi szuka odważnie i cierpliwie.

W grudniu 2008 r. posłuchałem jej na żywo i mile polectałem mnie fakt, że rozpoznałem jej talent. Rzuciłem się więc na płyty, zwłaszcza na „Dragon's Head”, której firma Firehouse12, nie wiedząc czemu, nie chciała mi przysłać w prezencie. Kupiłem ją więc za pieniądze i do dziś, średnio raz w tygodniu, słucham ku uciesze swojej i lekkiemu zniecierpliwieniu domowników.

Coś przykuwa uwagę w muzyce Halvorson i jej tria (John Hebert – bas i Ches Smith – perkusja). Coś każe się na nowo wsłuchiwać w pisane przez nią tematy i przyglądać kompozycjom. Właśnie tak: przyglądać. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dziewczę nie tyle pisze muzykę, co szkicuje ją w przestrzeni dźwiękowej. Budując model, który oglądamy z różnych stron, ujawnia coś, co poprzednio przeoczyliśmy.

Nie jest to muzyka łatwa, ale też przesadziłbym pisząc, że stawia słuchaczowi jakieś niezwykle wymagania. Warto podejść do niej poważnie i nie traktować jak dźwięku tła. ■

Maciej Karłowski



Kenny Garrett Live at The Iridium

Mack Avenue Records 2008

Dystrybucja: CCD.PL

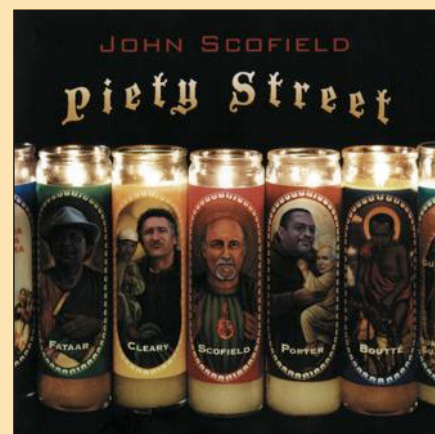
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Kenny Garrett to postać dobrze znana w amerykańskim jazzie – saksofonista, kompozytor, laureat nagród Grammy oraz wielu innych wyróżnień. Jego debiut dla wytwórni Mack Avenue Records jest zapisem koncertu, zarejestrowanego w znanym nowojorskim klubie Iridium. Garrett wybrał pięć własnych kompozycji. Gorąca atmosfera miejsca spowodowała, że utwory rozrosły się na scenie i niemal każdy trwa ponad 10 minut.

Dopomógł w tym doborowy skład. Na pierwszy plan wybija się Pharoah Sanders – równie zdolny jak Garrett saksofonista, tyle że reprezentujący starsze pokolenie. Z pozostałych muzyków chyba najbardziej znany jest Nat Reeves, który zapewnia solidny podkład basowy, nie próbując przy tym wyjść przed szereg. Popisy solowe to domena Benito Gonzalesa, grającego na klawiszach. Wreszcie nie można zapomnieć o Jamirze Williamsie, który w tym dość dynamicznym zestawie doskonale trzyma rytm.

Trzej akompaniatory tworzą profesjonalny fundament dla saksofonów, których dźwięk przez cały czas dominuje na płycie. Ciekawa muzyka, ale bardziej dla sympatyków energicznego grania, z małymi wycieczkami w kierunku fusion – vide „Happy People” – niż dla miłośników jazzowej melancholii. ■

Grzegorz Walenda



John Scofield Piety Street

Emarcy 2009

Dystrybucja: Universal

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

John Scofield osiągnął w swej karierze pozycję, dzięki której może zrealizować każdy pomysł. Wszeczhronny artysta od lat spełnia się w różnych projektach – od kameralnych nagrań w trio, do wyrafinowanego fusion z rozbudowanym składem; czasem sięga też do tradycji.

Tak się dzieje w przypadku najnowszego albumu, powstałego z inspiracji muzyką gospel i bluesem. „Zawsze chciałem nagrać album bluesowy – mówi Scofield – to moje korzenie jako gitarzysty”.

Na płycie znalazło się 13 kompozycji (wśród nich słynny standard „Motherless Child” oraz dwa utwory Scofielda). Warto dodać, że cały repertuar został zaaranżowany przez lidera.

Ważny jest skład zespołu: z gitarą, fortepianem, organami, wokalem (Jon Cleary, John Boutte) i chórkami – wszystko to tworzy charakterystyczne brzmienie. Gitara Scofielda nie jest szczególnie eksponowana, ale stanowi wyrazisty składnik.

Albumu słucha się dobrze, choć czasem pojawia się wrażenie lekkiego niedosytu. Nie bardzo bowiem wiadomo, do kogo jest adresowany. Miłośnikom gospel może brakować żaru i spontaniczności, dla fanów Scofielda-jazzmana będzie to muzyka zbyt prosta (zwłaszcza w warstwie rytmicznej), przewidywalna i pozbawiona ognistych solówek, z których muzyk słynie. Całość przypomina bardziej zgrabną stylizację niż w pełni autorskie dokonanie. ■

Bogdan Chmura



**Ulrik/Swallow/
Johansen**
Believe in Spring

Sundance Music 2007
Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

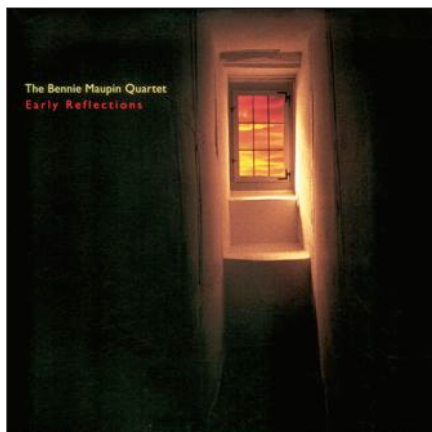
Muzyka z albumu „Believe in Spring” sięga początków ubiegłego wieku – utwór „Carolina Moon” pierwszy raz zarejestrowany był w 1923 roku przez Kate Smith. Pozostałe kompozycje, jak choćby tytułowa, autorstwa Michela Legrand’a, są nowsze. Pojawiło się też kilka utworów premierowych.

Uczestnicy sesji darzą sympatią starą muzykę i dlatego z przyjemnością do niej nawiązują. Proszę jednak nie myśleć, że album przynosi dźwięki z okresu Wielkiego Kryzysu. Nic takiego. „Believe in Spring” to nowoczesna muzyka, tyle że bazująca na stylistyce związanej z Tin Pan Alley.

Tak nazywano rejon 28. Ulicy w Nowym Yorku, gdzie narodziło się wiele słynnych standardów. Działali tam legendarni kompozytorzy, dostarczający materiału Broadwayowi i Hollywood.

„Believe in Spring” jest drugim spotkaniem Amerykanina Steve’a Swallowa (bas) oraz dwóch Duńczyków – Hansa Ulrika (saksofony) i Jonasa Johansena (perkusja). Poprzednio grali razem na płycie „Tin Pan Aliens”. Z podstawową trójką współpracują dwaj Szwedzi: Ulf Wakenius, który wprowadza do brzmienia delikatność akustycznej gitary, oraz Bobo Stenson – utalentowany pianista. Tego ostatniego słyszymy w trzech utworach, wśród których znajduje się „Soul Eyes” (1957) – kompozycja Mala Waldrona, akompaniatora Billie Holiday. ■

Grzegorz Walenda



**The Bernie
Maupin Quartet**
Early Reflections

Cryptogramophone 2008
Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Saksofonista z Detroit, Bernie Maupin, nagrał już kilka solowych płyt. Współpracował też z wieloma gwiazdami amerykańskiego jazzu. Zasłynął jednak jako członek związanej z Herbie Hancockiem grupy Headhunters oraz sideman Milesa Davisa na płycie „Bitches Brew”.

Niedawno związał się z trójką absolwentów katowickiej AM – Michałem Tokajem (fortepian), Michałem Barańskim (kontrabas) i Łukaszem Żytą (perkusja). W takim składzie koncertują od dwóch lat i wspólnie zarejestrowali 13 oryginalnych, napisanych głównie przez Maupina, kompozycji, które trafiły na kompakt „Early Reflections”.

Mimo że album rozpoczyna powtarzana przez lidera prosta fraza, konstrukcje harmoniczne później się komplikują; pojawiają się rozbudowane improwizacje i ciekawe solówki. Zostały jednak przedstawione przystępnie nawet dla laika, dzięki czemu praktycznie każdy może się nimi cieszyć.

Nastrój jest łagodny, może nieco nonszalancki, tak że w pierwszej chwili nie zauważa się wyrafinowanych pomysłów melodycznych. Polecam zwłaszcza „Inside the Shadows”, z udanym solo Łukasza Żyty. Zdecydowanie odradzam tylko dwa utwory, w których pojawiają się, zupełnie niepotrzebnie, wokalizy Hani Chowaniec-Rybki. ■

Grzegorz Walenda



**Mariane Bitran/
Makiko Hirabayashi
Quintet**
Grey to Blue

Stunt Records 2008
Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Flet i fortepian w rolach głównych – to najkrótszy opis zawartości „Grey to Blue”. Gwiazdy przedsięwzięcia to dwie panie. Jedna pochodzi aż z Japonii, druga z Francji. Spotkały się w Kopenhadze, gdzie postanowiły nagrać razem album.

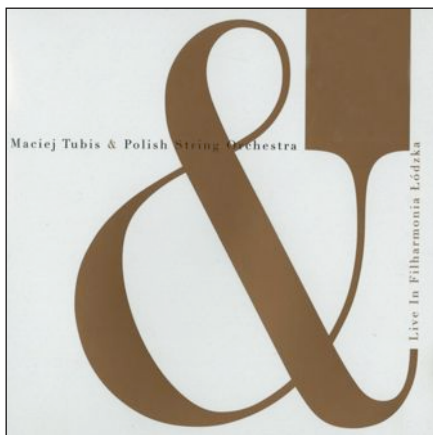
Flet to instrument, który rzadko się pojawia na pierwszym planie w repertuarze jazzowym. Grająca na nim Bitran jest więc trochę jak Ian Anderson (Jethro Tull) w rocku. Nagrania z „Grey to Blue” dowodzą jednak, że potrafi się doskonale wkomponować w wymogi stylu, a jej improwizacje przyciągają uwagę.

Hirabayashi miała nieco łatwiejsze zadanie, bo pianistka w jazzie jest jak ryba w wodzie, za to ma znacznie liczniejszą i zarazem bardziej utytułowaną konkurencję. Panie nie poszły na łatwiznę i nie wzięły na warsztat standardów, ale cały repertuar ułożyły z własnych kompozycji.

Tyle że to akurat najsłabszy punkt albumu. O ile wykonania, zwłaszcza w przypadku Bitran, okazują się dobre, o tyle kompozycje to w sumie nic specjalnego.

Duży plus należy się natomiast zaproszonym do współpracy panom. Bob Rockwell (saksofony, klarnet), Erik Olevik (kontrabas) i Morten Lund (perkusja) jako akompaniatorzy radzą sobie znakomicie. ■

Grzegorz Walenda



**Maciej Tubis
& Polish String
Orchestra
Live in
Filharmonia Łódzka**

PK. 2008

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

To druga, po „Spełnieniu”, autorska płyta Macieja Tubisa. Pianista jest absolwentem akademii muzycznej w Łodzi i laureatem wielu nagród. Obecnie koncertuje ze swoim triem w klubach jazzowych całej Polski.

Album zawiera rejestrację koncertu w łódzkiej filharmonii z maja 2008. Repertuar, poza standardem Davisa „All Blues”, to kompozycje Tubisa, napisane na fortepian i smyczki. Ten skład w jakimś sensie zdeterminował charakter utworów – artysta starał się pokazać w możliwie najbardziej wszechstronny sposób, a więc jako kompozytor, aranżer, wykonawca i, wreszcie, improwizator. Tym samym wyznaczył sobie pułap, który trudno osiągnąć nawet najbardziej wytrawnym muzykom. Zważywszy jego niewielkie doświadczenie kompozytorskie i jazzowe, propozycję można jednak ocenić jako „rokującą nadzieję”.

Muzyka Tubisa to spotkanie klasyki i jazzu europejskiego (improwizacje z wpływami Jarretta, Moździerza, linii skandynawskiej). Ważne są także emocje; już same tytuły wiele mówią - „Cierpienie”, „Spełnienie”, „Radość”.

Płyta ogólnie „na tak”, choć trochę przeszkadza styl improwizacji z wtrętami XIX-wiecznej wirtuozerii, a także uproszczone rozwiązania formalne i parę zgrzytów harmonicznym. Plus to technika pianisty oraz jego potencjał kompozytorski. ■

Bogdan Chmura



**New Bone
It's Not Easy**

Gowi Records 2009

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

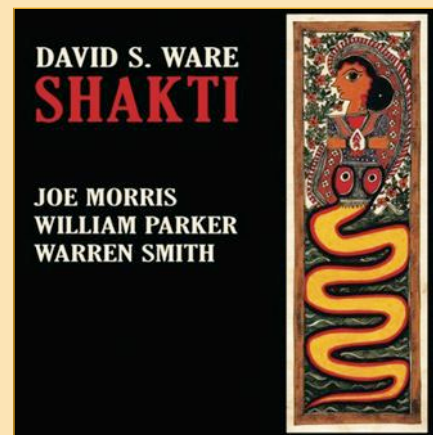
Polskie płyty jazzowe młodych muzyków są coraz bliższe projektom z udziałem światowych gwiazd tego stylu. Oczywiście, pisząc: „coraz bliższe”, nie twierdzę, że różnica się zatarła. Zwłaszcza od strony nowatorskości krajowym produkcjom sporo brakuje do muzycznej Formuły 1. Przykładem choćby „It's Not Easy”.

Grający na trąbce Tomasz Kudyk i jego koledzy z New Bone swoich umiejętności na pewno nie muszą się wstydzic. Pianista Paweł Kaczmarczyk w „The Torn Veil” improwizuje jak prawdziwy wirtuoz. Sekcja rytmiczna (Maciej Adamczak, Arek Skolik) także pracuje na medal. Wreszcie sprawnie radzą sobie dęciaki (Kudyk i Marcin Ślusarczyk na saksofonie).

Tyle że wciąż nie ma tej słodziutkiej wisienki na torcie. „Nie jest łatwo” – tytuł albumu wiele wyjaśnia. Rzeczywiście, nie każdy muzyk prezentuje wysokie umiejętności techniczne, a jednocześnie potrafi sypać pomysłami jak z rękawa. Ale, jak wspomniałem na wstępie, New Bone jest już blisko. Potrafi słuchaczy rozmarzyć („How I Miss You”, z udanymi solówkami na trąbce i kontrabasie), a nawet trochę postraszyć („Freddie”). Słowem: coraz lepiej.

A najważniejsze, że wspólne granie sprawia muzykom radość, czego trudno nie wyczuć, słuchając tej płyty. ■

Grzegorz Walenda



**David S. Ware
Shakti**

2009 Aum Fidelity

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

David S. Ware – ważna postać nowojorskiego freejazzu, po latach znów wszedł do studia z nowo uformowanym kwartetem. To już wystarczająca rekomendacja dla wszystkich, którzy jego twórczość darzą atencją. Szczególnie, że ostatnie studyjne nagranie tego saksofonisty powstało prawie sześć lat temu.

Z początku gnać ich będzie miłość do masywnego tonu jego tenoru; potem – najzwyczajsza ciekawość, co oznaczają zmiany w składzie, a w końcu też niepomówiona potrzeba skonfrontowania starego kwartetu z nowym.

Może się zdarzyć, że „Shakti” będzie szeroko dyskutowana. W istocie bowiem muzyka lidera uległa częściowej metamorfozie. Na potrzeby nowej grupy powstały też nowe kompozycje. Masywna pianistka M. Shippa została zastąpiona precyzyjnym akompaniamentem gitarowym Joego Morrisa, a korzenne bębnienie Geralda Glevera ustąpiło miejsca wcale nie mniej intensywnej, ale jednak inaczej brzmiącej grze Warrena Smitha. Tylko William Parker pozostał ze starego zespołu, ale trudno byłoby sobie wyobrazić, że Ware zrezygnuje z tak niezawodnego basowego fundamentu.

Jest więc inaczej, ale nie na tyle, by mówić o kompletnej stylistycznej wolcie. Ware to bardzo silny lider; potężny saksofonista, który – z kimkolwiek by nie grał – tak naprawdę zawsze jest krupierem rozdania. Nie obawiamy się też płynących z tytułu „Shakti” skojarzeń z kulturą Indii. To odniesienie bardziej filozoficzne niż muzyczne. ■

Maciej Karłowski